

„UZDRAWIACZ” grudzień 1999 r.

LIST OTWARTY STANISŁAWA KWASIKA

DO PROFESORA ZBIGNIEWA WRONKOWSKIEGO

CENTRUM ONKOLOGII W WARSZAWIE

Miałem możliwość obejrzeć pierwszą i trzecią audycję w telewizji pt. „Nocne rozmowy”. Sam jestem uzdrowicielem; prowadzę w Zamościu - już dziesiąty rok - gabinet, który nazwałem Szkołą Rozwoju Duchowego. Nazwa gabinetu mnie określa, zaliczam się do grupy uzdrowicieli duchowych. Posiadam wykształcenie wyższe, ukończyłem też podyplomowe studia pedagogiczne oraz filozoficzno - religioznawcze. Przed założeniem gabinetu 10 lat interesowałem się parapsychologią.

Uzdrawianie duchowe to jakby połączenie duchownego z psychoterapeutą, to sięgnięcie do mistyki. Dla mnie istnieje Bóg, dusza, umysł i ciało. W czasie spotkania ze mną uczeń, czy jak kto woli - pacjent, leży na leżance i będąc w stanie medytacji (relaksacji), analizuje całą swoją głębię: duszy, umysłu, ciała. Uwalnia się od wszystkiego co negatywne, odreagowuje wszystkie ujawnione urazy i przeprogramowuje je na treści pozytywne. Cały czas oddziałuję energią mistyczną. Nie bioenergią, nie jestem bioenergoterapeutą. Przyjmuję moich podopiecznych pojedynczo; seans trwa godzinę albo dwie. W czasie takiego spotkania dowiaduję się bardzo ciekawych rzeczy, również o lekarzach. Większość moich podopiecznych posiada wyższe wykształcenie, są też lekarzami, farmaceutami, pielęgniarkami. Zapewniam Pana, że śmiechu z mojej pracy nie ma. Tak wygląda - moje dłuższe przedstawienie się.

Te programy w telewizji miały swój sens, pokazały one również profesorów medycyny, prawa i filozofii zadających ciosy poniżej pasa. Czymże jest nazwanie swoich przeciwników w dyskusji publicznie złodziejami, oszustami i zamawiaczami paskuda?! Dziwię się bardzo, że obrażeni po prostu nie wyszli ze studia i chcieli dalej rozmawiać.

Z zapowiedzi wynikało, że audycje te mają dotyczyć uzdrawiania niekonwencjonalnego w ogóle, a wyszło na to, że poświęcone były w zasadzie uzdrawianiom z nowotworów. Chodzi o to, że chorzy na raka to niewielki procent zgłaszających się o pomoc do uzdrowicieli. Z audycji wynikało zaś, że uzdrowiciele zajmują się przede wszystkim tą grupą chorych. Rozumiem, jest Pan onkologiem. Uważam jednak, że proporcje powinny być zachowane. Ta uwaga dotyczy prowadzącego.

BIAŁA KSIĘGA

Posiadacie Państwo Białą Księgę. W moim odbiorze nabrała ona charakteru zaklęcia: żaden uzdrowiciel nie uzdrowił nikogo z raka, bo nie jest to odnotowane w tej Księdze! Jest taki dr psychologii Samson, który często występuje w telewizji i gasi swoich adwersarzy - pragnących wnieść coś nowego - takim zaklęciem: *nie należy tworzyć bytów ponad potrzebę*. A co jest tą potrzebą? Kto i co wyznacza zakres potrzeb.

Biała Księga jest w dyspozycji Państwa. W związku z tym mam prawo sądzić, że każdy onkolog, który posiadłby informację, że jakiś uzdrowiciel - bez udziału lekarza - uzdrowił kogoś z raka, to dopilnowałby, aby ten fakt został odnotowany w Księdze. Otóż z przykrością muszę Pana powiadomić, że tak nie jest.

RAK PIERSI

Przed dwoma laty zgłosiła się do mnie Józefa D. - chora na raka piersi (dokumentacja w załączeniu). Była już po biopsji i wyznaczono termin amputacji piersi. Zapewne nie był to jakiś

niezłościwy guz, bo po cóż miano amputować pierś? Według oświadczenia chorej: nie przyjmowała ona jakichkolwiek leków! Rozpoczął się dwugodzinny seans. Okazała się pacjentką bardzo podatną na moją metodę. I teraz: na początku seansu guz był, na koniec seansu: guza już nie było! W czasie odreagowywania urazów i operowania przeze mnie energią mistyczną (nie bioenergią) guz reagował. I czy w to Pan uwierzy, czy nie, nie ma to tu znaczenia. Fakt jest faktem. Następnego dnia pacjentka przyszła na drugi seans i mówi, że całą noc nie spała, bo ... szukała guza. Pyta mnie, czy ma iść do szpitala na tę amputację piersi. Odpowiedziałem, że tak, gdyż ja nie mieszam się do leczenia lekarskiego, a jeśli guza nie ma, to nikt jej piersi nie odejmie. Zgłosiła się więc do szpitala, guza nie było, za to była wielka awantura: gdzie się podział guz? Manko w guzach? Chora napisała do mnie: *Patrzone na mnie jak na nienormalnego człowieka. Nic nie powiedziałam o Panu, bo się wydawało, że jeszcze pogorszę sytuację*

...

Napisałem więc list do zastępcy ordynatora i uprzejmie poinformowałem, gdzie się podział guz. Zapytałem też, dlaczego pacjenci boją się powiedzieć lekarzowi, że uzdrowił ich uzdrowiciel i dlaczego w szpitalu nie zapanowała wielka radość z racji odzyskania przez pacjentkę zdrowia? Odpowiedzi nie uzyskałem, nawet się jej nie spodziewałem. Po dwóch latach otrzymałem od pacjentki list, która poinformowała mnie, że czuje się dobrze i jest zdrowa. Pan profesor powiedział w telewizji, że jeśli jakiś uzdrowiciel prześle informację, że uzdrowił chorego z raka, to Państwo, mając dostęp do dokumentacji, sami tę informację zweryfikujecie. Myślę więc, że spełniłem kryteria wpisu do Białej Księgi, i że Pan profesor wystąpi w najbliższym programie „Nocne rozmowy” i pokaże tę Księgę z odpowiednim wpisem. Jeśli Pan tego nie uczyni, to za każdym razem, gdy jakiś lekarz będzie w telewizji opowiadał o dziewictwie Księgi, ja się będę do niego uśmiechał. Co więcej mogę zrobić?

Nie wierzę w dobrą wolę lekarzy jako całości co do współpracy z uzdrowicielami, nawet gdyby byli przekonani, że oni znacząco pomagają. Jest niewielka grupa lekarzy, którzy nawet potrafią podpowiedzieć choremu, żeby się udał do uzdrowiciela, bo medycyna już nic nie może. Nie chodzi mi tu, że uzdrowiciel jest ponad lekarzem, ale o szukanie ostatniej deski ratunku. Zgłosiła się do mnie jedna z pielęgniarek - za radą lekarki (jednak nie zdradziła jej nazwiska) - gdyż jej kilkunastoletnia córka miała bez przerwy gorączkę do 40 stopni. Leżała w klinice - bez rezultatu. Żadne leki nie działały, a lekarze nie wiedzieli o co chodzi. Wystarczył mi jeden jednogodzinny seans. Gorączka spadła natychmiast i nie powróciła. No, ale tu chodziło o córkę pielęgniarki, a nie o zwykłego pacjenta. Owszem, lekarze zrobią wszystko, żeby pomóc choremu, ale pod warunkiem, że to oni pomogą. Jeśli robi to uzdrowiciel, a to już jest ujma na honorze.

Inny przykład: Kobieta ma wyjątkowo przykry odór stóp. Leczyła się u wszystkich możliwych specjalistów. Bez rezultatu. Zostawiła mi zdjęcie. Przy pomocy medium rozszyfrowałem istotę problemu. Była to reakcja obronna skunksa, przy pomocy nieprzyjemnej woni trzymała

potencjalnych przeciwników na dystans. Po skasowaniu przy pomocy medium tej reakcji, za tydzień, w czasie kolejnej wizyty, nogi już nie wydzielały przykrego zapachu. Jeszcze inny przykład: trzydziestokilkuletnia kobieta chora na chorobę Reynalda. Takie białe skarpetki i rękawiczki, i w perspektywie kończyny do amputacji. Była pod stałą opieką lekarza. Medycznie rzecz ujmując nie miała żadnych szans. Gdy położyła się na leżance, to ja nie widziałem choroby Reynalda, tylko... zablokowaną agresję. Pytam się jej, kogo by biła rękoma, kogo by kopiała? A ona mówi: sąsiadów. Była ze wsi - więc jak Kargul z Pawlakiem - trzy seanse po tej mojej leżance kopiała i biła rękoma. I te rękawiczki, i skarpetki... zniknęły. Mówię jej, żeby poszła do lekarza, aby stwierdził, że jest zdrowa, a ona na to: *a co ja jestem głupia, ja nie widzę, że jestem zdrowa.*

Więcej jej nie widziałem. Zapewne, gdyby nastąpił nawrót choroby, to by się do mnie zgłosiła.

Mógłbym tak pisać i pisać, ale jak dotąd, co to kogo z lekarzy obchodzi. Z oszustem i złodziejem żaden lekarz oficjalnie nie będzie rozmawiał, choćby dlatego, że straci prawo wykonywania zawodu. Nie mam żadnych złudzeń. Jestem szkodnik i koniec. Każdy uzdrowiony przeze mnie pacjent to utrata dochodu jakiegoś lekarza. Ta pacjentka z chorobą Reynalda chodziła co miesiąc prywatnie do lekarza, on pobierał krew, badał ją, przepisywał leki. To była droga wizyta. I ja mu skasowałem pacjentkę na całe życie. Zachowałem się jak pies ogrodnika: sam niewiele zarobiłem, a drugiemu nie dałem. Lekarze przecież żyją z chorych, a nie ze zdrowych. Lekarzom trzeba płacić od zdrowych, to wtedy nie będzie problemu z uzdrowicielami: będą oni mile widziani.

Usłyszałem w czasie trzeciej audycji telewizyjnej, że uzdrowiciele są złodziejami, ponieważ kradną wyniki lekarzom. A to złodziejstwo w drugą stronę nie chodzi? Mam na to wiele przykładów.

STAN WYŻSZEJ KONIECZNOŚCI

Jak napisałem na wstępie listu, mnie interesuje duchowość, mistyka. Ale przychodzą do mnie przede wszystkim chorzy; część z nich po wyzdrowieniu staje się uczniami. Powiadacie Państwo, że uzdrowiciele działają bez podstawy prawnej. No tak, ale kto opracowywał prawo? Kto się tu pytał uzdrowicieli?

Jest to dyktat silniejszego. Jest jednak pewna podstawa prawna: stan wyższej konieczności. Jeśli lekarz mówi choremu, że jest nieuleczalnie chory - to dobro chorego jest wartością wyższej rangi, niż duma, prestiż czy dochód lekarzy. Mało tego, jeśli uzdrowiciel jest w stanie uzdrowić chorego, to ma on prawny obowiązek to uczynić! Gdyby mi udowodniono, że mogłem uratować, a tego nie zrobiłem, to poszedłbym do więzienia. Są to oczywiście rozważania akademickie, ale jednak. I żeby nie być gołosłownym: W grudniu 1998 r. zgłosił się do mnie Bogusław Sz. z wyrokiem śmierci wydanym przez Pańską Firmę - Centrum Onkologii - Instytut w Warszawie. Rak nerek. W 1993 r. usunęliście Państwo jedną nerkę, w 1995 - częściowo drugą. Przerzuty do płuc. Odmówiliście Państwo mu dalszej pomocy. Lekarz powiedział, że będzie żył może dwa tygodnie, a może dwa miesiące. Na pocieszenie dodał, że może kilkanaście lat, w co sam nie wierzył. Dokumentacja w załączeniu. Minęło 8 miesięcy, chory żyje nawet nieźle, skoro trzy tygodnie temu wrócił z długich wczasów nad morzem. W każdym bądź razie już o pół roku życie mu przedłużyłem. (W chwili drukowania tekstu mija rok - przyp. redakcji.) Państwo zarzucacie nam brak przygotowania zawodowego, a ja Wam - w tym konkretnym przypadku - błąd w sztuce! Pacjent ten - jako chłopiec - był bity przez matkę furiatkę, m.in. po nerkach haczykiem do pieca. I te nerki miał odbite; prawdopodobnie stąd powstał ten rak. Należało więc zacząć od odreagowania urazu i być może pacjent ten miałby dzisiaj obydwie nerki zdrowe. A tak, wykonuję za Was podstawową robotę i słyszę, że kradnę Wam wyniki. Obecnie tego pacjenta prowadzi lekarz rodzinny, zapewniając mu raczej opiekę paliatywną, niż właściwe leczenie onkologiczne. Czy w tym przypadku, jeśli wyprowadzę tego chorego z raka, będziecie mieli Państwo odwagę powiedzieć, że to nie ja go uzdrowiłem, tylko Wy, bo go wcześniej leczyliście? I czy to osiągnięcie nie powinno być odnotowane w Białej Księdze?

STUDIA DLA UZDROWICIELI

Działalność uzdrowicieli jest faktem. Ruch ten się rozszerza. Nie zniszczyła go nawet Święta Inkwizycja. Powołanie do uzdrawiania przychodzi w wieku średnim. Za późno już na studia lekarskie, które i tak idą innym torem, odrzucając parapsychologię. Czy jednak nie można utworzyć podyplomowych czy licencjackich studiów zaocznych na akademiach medycznych, dających podstawy wiedzy medycznej, prawo do praktykowania pod nadzorem lekarza i tytuł jakiegoś terapeuty? Taki uzdrowiciel byłby dla lekarza „zjadalny”. A tak lekarz sobie, uzdrowiciel sobie - równocześnie prowadzą pacjenta, ze szkodą dla niego i podrywają sobie autorytet. Zawsze proszę pacjentów, aby o tym powiadomili lekarza. Pacjenci boją się powiedzieć lekarzowi o mojej terapii, gdyż zdarza się, że lekarze pukają się w czoło, krzyczą na nich, obrażają uzdrowicieli itd. Nie jest to sprawa nieistotna. Jeśli uzdrowiciel nie jest skuteczny, to nic się nie dzieje. Ale jeśli jest, to zaordynowane leki stają się za silne. Jedna z moich pacjentek, chora psychicznie (zespół lękowo-depresyjny sytuacyjny), mówi mi, że zasypia na ulicy, to ja jej, żeby poszła do lekarza, aby dopasował leki do aktualnego stanu zdrowia, a on mnie przez nią powyzywał, powiedział, że miał ją w szpitalu i ustalił sobie dawkowanie na pięć lat. Musiałem podziękować pacjentce za dalszą terapię u mnie, gdyż mogłaby faktycznie usnąć na ulicy. A ja po prostu odreagowywałem urazy związane z ojcem alkoholikiem i byłym mężem alkoholikiem. Myślę tak z perspektywy, że ta terapia u mnie mogłaby być wystarczająca. Co warta jest terapia psychiatryczna bez odreagowania takich ciężkich urazów? Ot, pacjent na całe życie i tyle.

Chorzy zgłaszają się do uzdrowicieli nie tylko dlatego, że myślą magicznie - a nawet jeśli, to mają do tego prawo. Przedstawię Panu przypadek Zofii B. (dokumentacja w załączeniu), która w związku z wcześniejszą operacją doznała ciężkiego urazu psychicznego i - o mały włos - nie pożegnałaby się z życiem. Otóż, przeszła ona operację wycięcia pęcherzyka żółciowego metodą laparoskopii. Lekarz zostawił zaklipsowany przewód żółciowy, poza tym pozostały w przewodach żółciowych kamyki oraz „błotko”. To spowodowało ciężką żółtaczkę. Przewód żółciowy uległ uszkodzeniu i zrośnięciu. Żeby go odtworzyć, brano tkankę z jelita. Chora pojechała do sanatorium, tam nastąpiło gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia, operację

usunięcia klipsów wykonano w miejscowym szpitalu; było z nią bardzo źle, przewieziono ją do kliniki w Krakowie, gdzie już musiano walczyć o jej życie. I teraz, powinna poddać się usunięciu narządów rodnych - lekarz bardzo nalega, a ona mówi: nie. Lęk bywa bardzo silny i z natury swej jest irracjonalny. Za skierowaniem... księdza, znalazła się u mnie. Moja terapia okazała się skuteczna, nie trzeba było okaleczać fizycznie chorej, wystarczyło odreagować urazy psychiczne związane z mężem alkoholikiem (partner seksualny), które to ona zmateriałizowała pod postacią mięśniaków i cyst.

Tu rodzi się kardynalne pytanie: czy odreagowanie w jakimkolwiek raku urazów psychicznych, odblokowanie organizmu, nie zmniejsza stopnia jego złośliwości, aż do ustąpienia tej choroby całkowicie? I czy wejście takowe uzdrowiciela nie zwiększa ilości takich przypadków, gdzie to i operacja się udała, i pacjent przeżył?

Szanowny Panie Profesorze! Jeśli doczytał Pan ten mój długi list do końca, to - po prostu - dziękuję. Jeśli w następnym programie telewizyjnym będzie Pan choć trochę mniej pewny swoich racji, to oznaczać będzie, że swój cel osiągnąłem. Na więcej nie liczę.

Z wyrazami szacunku

STANISŁAW KWASIK

DOPISEK: - Na ten mój list prof. Zbigniew Wronkowski nie udzielił mi odpowiedzi. W czerwcu roku następnego, w TVP – program II, w audycji „Raport”, powiedział, że Biała Księga nie jest już białą, ale pożółkłą – ze starości, oraz że żaden uzdrowiciel na jego apel, zgłaszania przypadków uzdrowienia z raka, mu nie odpowiedział.